

# Bogaci w Boga nie wierzą

25 kwietnia 2008

Tusk miał rację – naśladowmy Irlandię!

Zielona Wyspa uchodzi za drugą obok Polski ostoję katolicyzmu w Europie. Jak jednak wynika z najnowszego irlandzkiego rocznika katolickiego, w kraju tym z roku na rok ubywa księży i wkrótce może ich w ogóle zabraknąć!

Co się dzieje? Czy tamtejszy kler dziesiątkuje jakaś tajemnicza epidemia? Nie – księża zwyczajnie starzeją się i wymierają, a nowych nie przybywa. W zeszłym roku na przykład Irlandia straciła aż 160 zgasłych w Panu kapłanów, zyskała zaś zaledwie 9 nowo wyświęconych prezbiterów. Rezultat jest porażający: minus 151. Na zamieszkaną przez 4,3 mln obywateli Zielonej Wyspie zostało się już tylko 4750 księży. Zamknięto wszystkie, poza jednym, seminaria diecezjalne. Tak źle nie było jeszcze nigdy. Jeśli ta tendencja się utrzyma, do roku 2028 pozostanie tam niespełna 1500 niedobitków w sutannach. A i oni nie będą żyć wiecznie.

## OWCE BEZ PASTERZY

Wielebny Eamonn Bourke, dyrektor archidiecezjalnego ośrodka powołań w Dublinie, bije na alarm: irlandzcy katolicy jeszcze nie zdają sobie sprawy ze skutków tego procesu. Ale już wkrótce deficyt księży wywróci do góry nogami życie wspólnoty kościelnej. Będzie to oznaczało konieczność łączenia parafii. W niektórych parafiach nie będzie codziennej mszy i prawdopodobnie nawet niedzielnego nabożeństwa – powiedział ks. Bourke amerykańskiej agencji Catholic News Service. I jak tu wierzyć w Boga bez codziennej mszy w pobliskim kościółku, jak dbać o zbawienie duszy?

Nie dość na tym. Irlandzkie pary narzeczonych będą zmuszone brać śluby grupowe, jak nie przymierzając sekta Moona. Zbiorowy chrzest gromady wrzeszczących niemowlaków w różnym

wieku też będzie koniecznością. A pogrzeby? Wprost trudno sobie wyobrazić ten horror – nieboszczyk w trumnie będzie musiał czekać, aż zbierze się odpowiednia liczba czekających na pochówek zwłok. Wtedy dopiero przyjedzie ksiądz i hurtowo odprawi ceremonię pogrzebową.

Wielebny Bourke pociesza się, że wprawdzie dramatycznie spada liczba powołań, ale za to kandydaci do stanu kapłańskiego są coraz lepsi – bardziej dojrzały i zdeterminowani. Kryteria przyjęć do seminarium są obecnie znacznie ostrzejsze niż kiedyś – tłumaczy to zjawisko nie wspominając wszakże, że za Benedykta XVI zamknięto drzwi seminariów przed młodymi ludźmi podejrzanymi o homoseksualizm. Dziś tylko ok. 20 proc. alumnów wykrusza się przed wyświęceniem na księży. Jednak nawet najlepsi księża nie zdołają obsłużyć wiernych, jeśli stan kapłański będzie nadal topniał w takim tempie.

## **ZMIERZCH MAGDALENEK**

Kryzys objął również irlandzkie zakony, zwłaszcza żeńskie. Wycofują się one z placówek, które prowadziły od dziesiątków lat – domów dziecka, szkół, szpitali, domów starców. Według wspomnianego już rocznika katolickiego w roku 2007 Irlandia straciła 228 zakonnic, które przeniosły się na tamten świat. W tym samym roku tylko 2 kobiety złożyły śluby zakonne. Jak tak dalej pójdzie, Irlandia stanie się – strach pomyśleć – krajem bez zakonnic (co może nie jest wielką stratą dla ludzkości, biorąc pod uwagę, jakimi metodami ratowały „upadłe dziewczęta” tamtejsze siostry magdalenki). Chyba że importuje się jakieś siostrzyczki z Trzeciego Świata.

Co spowodowało ten dramat? Zdaniem ks. Bourke’a demoralizująco działa na księży spadek powołań. Czyli spadek powołań, powoduje demoralizację, która z kolei powoduje spadek powołań, i tak dalej. Myśl wielbnego najwyraźniej kręci się w kółko, my jednak śmiało zapytamy: czy księża demoralizują się na skutek samotności i nadmiaru pracy? Zaczynają wątpić w sens tradycyjnego duszpasterstwa? Czują się zagrożeni wyginięciem

jak dinozaury? Czy chodzi raczej o to, że młodzi Irlandczycy uważają, że to obciach przebierać się w kieckę i wciskać ludziom ciemnotę?... (Co by oczywiście znaczyło, że są okropnie zdemoralizowani i demoralizują się coraz bardziej).

Poza pełzającą demoralizacją przyczyną zapaści, zdaniem księdza dyrektora, są pedofilskie skandale z udziałem duchownych oraz ogólny kryzys wiary Irlandczyków.

## **DZIEJE GRZECHU**

Rzeczywiście pod koniec lat 90. irlandzkim Kościołem kat. wstrząsnęła seria afer obyczajowych. Ujawniono setki przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci i młodzieży płci obojga, zwłaszcza uczniów szkół katolickich. W październiku 2005 r. opublikowano tzw. raport z Ferns ilustrujący wieloletnią bezkarność pedofilów w sutannach. To samo wykazały wyniki śledztwa w Dublinie. Dostojnicy kościelni gorliwie tuszowali afery, najwyżej przenosili sprawców na jakiś czas do innej parafii czy diecezji. Los ofiar zupełnie hierarchów nie interesował.

Brendan Comiskey, biskup Ferns odpowiedzialny za ukrywanie przed policją nadużyć seksualnych księży, podał się do dymisji. Odszedł biskup Eamonn Casey, który finansował z kościelnej kasy swoje nieślubne dziecko (choć naszym zdaniem byłoby znacznie gorzej, gdyby porzucił je na pastwę losu). Często goszczący w mediach charyzmatyczny kaznodzieja ks. Michael Cleary okazał się normalnym, aczkolwiek zakłamanym facetem, który ma dwoje dzieci z konkubiną. Przypomina się anegdota o pewnym polskim profesorze etyki, pijaku i dziwkarzu. Zapytany kiedyś przez studentów, dlaczego nie żyje tak, jak naucza, odpowiedział: A widzieliście kiedyś, żeby drogowskaz chodził?

Irlandczycy wszakże oczekiwali od swoich kapłanów wiarygodności. Kompromitacja moralna kleru wywołała powszechne oburzenie i odpływ wiernych z Kościoła. Podczas gdy 30 lat

temu 90 proc. tamtejszych katolików chodziło na mszę w niedzielę, teraz spełnia ten obowiązek 40 proc. mieszkańców miast i 60 proc. – wsi. Liczba praktykujących spada z roku na rok.

## **CUDA BEZ BOGA**

Jako młody człowiek nie znałem nikogo, kto by nie chodził do kościoła – teraz nie chodzi większość. Skąd ten upadek? – zastanawia się na łamach „Tygodnika Powszechnego (nr 11/2003) ojciec David Sullivan, irlandzki misjonarz. Inne kraje zazdrościły nam pełnych kościołów i seminariów. Ale samozadowolenie usypia; tworzy inercję i przekonanie, że sukces trwa wiecznie, że nie trzeba odczytywać znaków czasu i słuchać krytyki tych, którzy myślą inaczej. Teraz Kościół w Irlandii się budzi i ze zdziwieniem konstatuje, że spora część wiernych jakby wyparowała.

Fundamenty jego potęgi nadszarpnęły już wcześniej głębokie przemiany społeczne. Kiedyś Irlandia była biedną rolniczą wyspą na peryferiach Europy, z kompleksem niższości wobec odwiecznych wrogów – Anglików. W 1973 r. weszła do Unii Europejskiej – wówczas Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej – i umiała to wykorzystać. Sławny cud gospodarczy Irlandia zawdzięcza pomocy unijnej, napływowi inwestycji zagranicznych, długoletnim zwolnieniom podatkowym i względnie taniej sile roboczej. Dziś jest jednym z najbogatszych krajów UE – z aktywnym, wykształconym, tolerancyjnym i otwartym społeczeństwem.

Wciąż jeszcze większość dzieci chodzi do szkół katolickich, obowiązuje też najbardziej restrykcyjna w Europie ustawa antyaborcyjna, ale Irlandki mało się tym przejmują – w razie potrzeby bez kłopotu usuwają ciążę w pobliskiej Wielkiej Brytanii. Zresztą ostatnie referendum w tej sprawie zwolennicy restrykcji wygrali już tylko o włos. Zmienił się system wartości i obyczaje, kobiety pracują zawodowo, wyszły z mody wielodzietne rodziny. Do wiary podchodzi się raczej obojętnie.

Jakiś publicysta napisał: „God is missing, but not missed” („Brakuje Boga, ale ludzie za nim nie tęsknią”). Sekularyzacja była gwałtowniejsza niż gdzie indziej, bo trwała 30, a nie – jak w innych krajach Zachodu – 300 lat – tłumaczy ojciec Sullivan.

Jakie wypływają stąd wnioski dla naszego nadwiślańskiego Klechistanu? Można powiedzieć: postarajmy się o cud gospodarczy, a wtedy problemy z Kościołem rozwiążą się same. Wkurza tylko, że będziemy musieli na to czekać co najmniej 20 lat.

Autor: D.Z.

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 11/2008](#)